

AVERY KEELAN

Shutout

RULES OF THE GAME #2



AVERY KEELAN

Shutout

RULES OF THE GAME #2

Tłumaczenie
Edyta Misiewicz-Hulewska

Tytuł oryginału: *Shutout*

Copyright © Avery Keelan 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Wiktoria Garczewska, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Cover art by Andra Murarasu @andra.mdesigns

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-778-6 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

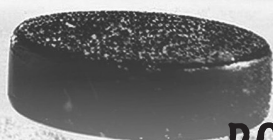
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoniezwykle)

Dla każdego, kto kiedykolwiek tkwił w nieudanym związku.



ROZDZIAŁ 1

POD PRESJĄ

Tyler

– Skup się, Tyler! – Po pustej hali niesie się krzyk mojego osobistego trenera.

Spędzana z rodziną w Los Angeles przerwa zimowa nie jest typowym wypoczynkiem. Prawie każdego dnia dostaję w kość, a zaraz mam wskoczyć w samolot do domu, gdzie od jutra będę przechodził przez to samo.

Potrząsam głową, ustawiam się i czekam na strzał. Odnoszę wrażenie, że trenujemy z Markiem śledzenie krążka przez cholerną wieczność. Strzał – odbicie – strzał, i tak w kółko. Ociekam potem, a mój mózg wyłączył się jakieś dziesięć minut temu.

Blokuję kolejne uderzenie z backhandu, ale krążek prześlizguje się obok mnie podczas odbicia. Cholera. Zaciskam zęby, a spojrzeniem wędruję do trybun, z których moje zmagania

oglądają ojciec i brat. Tata nie będzie zły, jeśli nie popiszę się na lodzie. Będzie rozczarowany, a to w pewnym sensie nawet gorsze.

Mark sunie po lodowisku, aby wyciągnąć krążek z siatki.

– Obserwuj strzał do samego końca – upomina surowo. – Kiedy krążek się odbije, skup na nim uwagę. Nie odrywaj od niego oczu, nawet jeśli myślisz, że to rutynowa obrona.

Frustrują mnie jego pouczenia, ponieważ byłem skoncentrowany. Nie chcę się jednak spierać, więc kiwam głową.

Z linii przed bramką obserwuję, jak wraca, po czym prowadzi biały krążek treningowy, którego nie przestaję śledzić wzrokiem. Zlewa się z lodem, dlatego potrzeba niesamowitego skupienia, aby go dostrzec. W porównaniu z nim czarne regulaminowe krążki praktycznie świecą w ciemności.

Kolejnych kilka obron idzie sprawniej, więc schodzimy z lodowiska i przenosimy się do siłowni na trening funkcjonalny. Składa się on z wyczerpujących przysiadów na jednej nodze, martwych ciągów na jednej nodze, ćwiczeń na wyciągu kablowym i skoków w bok. Już teraz wiem, że później będę obolały, i gdy przechodzimy do rzutów piłką lekarską, kusi mnie, aby trafić tym dwudziestokilogramowym ciężarem w głowę Marka.

– Dobra robota. – Klepie mnie po ramieniu, a następnie się podnosi. – Masz pięć minut przerwy, zanim zaczniemy ćwiczenia rozluźniające i rozciągające mięśnie.

Ciężko dysząc, ocieram pot z czoła białym ręcznikiem. Moje spojrzenie pada w odległy kąt pomieszczenia, w którym stoi mój ojciec z przyciśniętym do ucha telefonem. Jako agent sportowy reprezentuje niektóre z największych nazwisk w branży. Kiedy miałem cztery lata i zakochałem się w hokeju, przyprowadził mnie na mecz klienta, a ja natychmiast obsesyjnie zapaliłem się do uprawiania tego sportu.

Uświadamiam sobie, co się dzieje, i czuję, jak cierpnie mi skóra. Gdyby tata wykonywał telefon dotyczący któregoś z klientów,

wyszedłby na korytarz. A skoro tego nie zrobił, oznacza to, że chodzi o mnie.

Moje podejrzania się potwierdzają, gdy macha do Marka, z którym chwilę później pograża się w rozmowie. Znajdują się poza zasięgiem mojego słuchu, więc nie jestem w stanie wychwycić ani słowa. Szybko jednak kończą.

– Co powiedział? – pytam Marka, gdy wraca do strefy rozciągania.

Zdejmuje ze stojaka czarny wałek piankowy.

– Menedżer organizacji z Nowego Jorku chciał potwierdzić, że pracujesz nad śledzeniem krążka, bo mieli pewne obawy, gdy obserwowali cię przed świętami Bożego Narodzenia.

Przytłaczające zmęczenie znika w przypływie adrenaliny i niepokoju. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, zostałem wybrany w drafcie przez drużynę z Nowego Jorku. Od tamtej pory uważnie śledzą moje osiągnięcia i postępy.

– Dobrze sobie radzę ze śledzeniem krążka. – Odchyłam głowę i wypijam wodę duszkiem. – Ostatnio miałem po prostu pecha w trakcie meczów. Zabrakło mi szczęścia z krążkiem.

W zeszłym miesiącu prześladowały mnie te myśli i wypadłem słabiej podczas kilku łatwych spotkań. Nadal jestem najlepszym bramkarzem w lidze, ale czuję ogromną presję przed drugą połową sezonu. Jeśli napastnik z pierwszej linii albo obrońca mają spadek formy, najgorsze, co może ich spotkać, to tymczasowe zesłanie na drugą lub trzecią linię. Natomiast jeśli ja nawalę, będę grzał ławkę.

Zniecierpliwiony Mark wskazuje, abym się przesunął.

– Mięśnie, Ty.

Posłusznie kładę się twarzą do maty i opieram na przedramionach. Przenoszę ciężar ciała na jedną stronę, wkładając wałek pod wewnętrzną stronę uda.

– Szczęście nie pomoże ci się wygrzebać z dołka – dodaje.

Czuję bolesny ucisk w pachwinie i gwałtownie wciągam powietrze.

– Wiem. Dlatego tak haruję.

Istnieje subtelna różnica między żmudną pracą a wypaleniem, a ja nieustannie balansuję na tej cienkiej linii. Jestem jedynie człowiekiem, ale drużyny to nie obchodzi. Konkurencja się tym nie przejmuje. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pragnie tego równie mocno co ty – lub nawet mocniej – więc jeśli choć na sekundę zdejmiesz nogę z gazu, ta osoba wyprzedzi cię w mgnieniu oka.



Po wzięciu prysznic i ubraniu się zastaję w korytarzu Jonaha i tatę, którzy czekają, aby odwieźć mnie na lotnisko. Mama i siostra Elise wróciły do domu w Beverly Hills, a ja już się z nimi pożegnałem. Do odlotu zostało niecałe półtorej godziny, więc mam napięty grafik. Umieram z głodu, ale będę musiał poczekać z jedzeniem, aż przejdę odprawę.

Tata wsuwa telefon do kieszeni marynarki i kiwa z aprobatą głową, kiedy się zbliżam.

– Obejrzałem ponownie materiały z twoich treningów z tego tygodnia. Wypadasz na nich świetnie.

– Nieźle, brachu. – Jonah klepie mnie po bicepsie. – Może pewnego dnia się nauczysz, jak robić butterfly*.

– Serio? – Owijam rękę wokół szyi brata, przytrzymuję go mocno za kark i czochram mu włosy. Ma szesnaście lat i mierzy metr dziewięćdziesiąt. Jest sześć lat młodszy ode mnie, ale prawie mojego wzrostu. Jednak potrwa to kilka lat, zanim nabierze masy mięśniowej wystarczającej, aby stawić mi opór. – A ty może pewnego dnia się nauczysz jeździć na łyżwach.

Pozwalam, by walczył ze mną przez kolejną sekundę, a potem wypuszczam go z uścisku i popycham lekko. Jonah prostuje

* Technika bramkarska polegająca na częstym schodzeniu do parteru i przesuwaniu się w bramce na parkanach (przyp. tłum.).

się z szyderczym uśmiechem i wygładza niesforne blond włosy. Jest elitarnym prawoskrzydłowym w niższej lidze, siłą, z którą należy się liczyć na lodzie, i aroganckim dupkiem. Jeśli mam być szczerzy, muszę przyznać, że to ostatnie przechodzi w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

– Coraz lepiej trzymasz postawę – zauważa ojciec.

Czuję ulgę, że to dostrzegł.

– Tak. Pracowałem nad nią z Markiem.

Mark McNabb jest jednym z najlepszych trenerów bramkarzy w Ameryce Północnej z długą na kilometr listą oczekujących i sześciocyfrową kwotą za rok prywatnych treningów. Pracuję z nim dodatkowo, ponieważ w Boyd nie ma trenera, który ćwiczyłby wyłącznie z bramkarzami. Rodzice zainwestowali w moją karierę oszałamiającą sumę – za tę kasę z łatwością można byłoby kupić mały dom. To jeden z przywilejów, jakie gwarantuje mi profesja ojca.

Są też jednak minusy jego pracy. Mimo że tata stara się nie naciskać, czasami wyłącza tryb rodzica i zmienia się w agenta. Granica pomiędzy tym, co najlepsze dla mnie, a tym, co najlepsze dla mojej kariery, wiecznie się rozmywa. Nie jestem pewien, czy sam jeszcze ją dostrzegam.

Kiedy wychodzimy z budynku na późnopołudniowy żar, czarne lamborghini urus ojca podjeżdża pod drzwi, do strefy zakazu parkowania. Pakujemy mój sprzęt do bagażnika, a ja pozwalam bratu zająć miejsce na fotelu pasażera i rozsiadam się na tylnej kanapie. Opieram się o miękkie skórzane siedzenie, po czym wyglądam przez okno i obserwuję śmigające przed moimi oczami palmy. Raz na jakiś czas tęsknię za Kalifornią, ale zawsze czuję ulgę, gdy mogę wrócić do szkoły.

Nie zrozumcie mnie źle. Kocham swoich bliskich, jednak są idealni, jakby byli bohaterami serialu komediowego. Sławny ojciec – agent sportowy. Matka – dermatolog gwiazd. Oboje młodszego rodzeństwa to wyróżniający się uczniowie. Czasami czuję

się przytłoczony tym, że w tej rodzinie nie ma miejsca na błędy. Popęnię jeden i nie będę już prawdziwym Donohue.

Gdy ojciec wjeżdża na zjazd prowadzący do portu lotniczego Los Angeles, zerka na mnie w lusterku wstecznym.

– Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy, Ty.

– Dobrze.

Nie odrywaj oczu od celu, powtarzam w myślach.

Hokej. Treningi. Szkoła. Żadnych rozpraszaczy.

W tym roku jestem dla siebie surowszy niż zwykle. Dużo śpię. Idealnie się odżywiam. Rygorystycznie przestrzegam planu treningowego. Nie pozostawia mi to wiele wolnego czasu, więc niemal nigdy nie wychodzę na miasto i ograniczam się wyłącznie do przypadkowych podrywów. Zero więzi, zero uczuć, zero obietnic. Przy tylu sprawach na głowie nie mogę zaoferować niczego więcej.

– Jest kolosalna różnica między poziomem gry w college’u i w lidze. – Tata parkuje w strefie wysadzania pasażerów i włącza światła awaryjne. – Niektórzy z zawodników dostają ostro w kość już w trakcie pierwszego roku zawodowej gry. Ich pewność siebie zostaje zachwiana, a potem trudno wrócić do formy. Chcę się upewnić, że jesteś jak najlepiej przygotowany.

Trzeba przyznać, że teraz nie zgrywa agenta. Przełączył się na tryb rodzica. W jego głosie słychać opiekuńczą nutę, a do mnie dociera, że próbuje mi pomóc.

– Wiem i to doceniam.

– Niewiele ci brakuje – przyznaje. – Za półtora roku twoje wysiłki zapoczątkują.

Żołądek zawiązuje mi się w supeł. Przełykam ślinę i próbuję zdławić dziwne uczucie. Inni sportowcy zabiliby za szansę znalezienia się na moim miejscu, więc z czym, do cholery, mam problem?

W głębi duszy znam odpowiedź na to pytanie.

Kiedy składają ci świat u stóp, spodziewają się, że przejmiesz nad nim władzę.

A black and white photograph of various luxury beauty and fashion items. In the top left, there's an open round compact with a white lid. Next to it is another round compact with four shades of eyeshadow. To the right, there's a rectangular compact with a dark shade of lipstick or blush. Below these are several small round containers, some containing glitter. In the center, there's a clear glass perfume bottle with a faceted design and a silver cap. To the left of the perfume bottle is a pair of round sunglasses with a thin frame. In the bottom right, there are two high-heeled shoes covered in sequins. The background is a plain, light-colored surface with some small white specks.

ROZDZIAŁ 2

HADES

Seraphina

Nie jestem pewna, czy powinnam się złościć, czy irytować. Brat miał się ze mną spotkać o pierwszej, aby pomóc w rozpakowaniu samochodu, ale właśnie zajechałam pod jego dom i patrzę na pusty podjazd. Nigdzie nie dostrzegam czarnego pick-upa Chase'a.

Skonsternowana parkuję auto, zostawiam je na jałowym biegu i sprawdzam numer domu. Tak jak myślałam, zgadza się z tym, który podał mi w wiadomości brat. Apka z nawigacją potwierdza, że trafiłam pod właściwy adres. Więc gdzie, do diaska, podziewa się Chase?

Kiedy wyciągam telefon, aby do niego zadzwonić, ekran się podświetla, sygnalizując nadejście wiadomości.

Chase:

Przykro mi, Sera. Najechałem na gwóźdź i mam rozwaloną oponę. Wrócę, gdy tylko będę mógł.

Jeśli dotrzesz do domu przede mną, rozgość się.
Kod: 4938.

Mimo że zdecydowanie nie ponosi winy za spóźnienie, nadal czuję poirytowanie. Niekoniecznie z jego powodu, ale ogólnie życiem albo całym wszechświatem. Odkąd u matki zdiagnozowano raka, niewiele jem, śpię jeszcze mniej, a moje zdrowie psychiczne wisi na włosku. Ostatnio nawet najmniejsze niedogodności wydają mi się końcem świata. Czy choć jedna rzecz nie mogłaby pójść dobrze?

Wzdycham ciężko, odpisuję bratu i odkładam telefon na bok. Po chwili wyciągam szyję i spoglądam na swój nowy tymczasowy dom. Wysokie, pokryte śniegiem drzewa otaczają szary, dwupiętrowy budynek z eleganckimi czarnymi wykończeniami oraz nowoczesnymi, wielkimi oknami. Z zewnątrz prezentuje się całkiem nieźle. Modłę się, aby w środku nie śmierdziało brudnymi dywanami i przepeczonym sprzętem sportowym. Hokeiści są obrzydliwi, dlatego mam poważne obawy co do mieszkania z tą trójką. Łazienka to pewnie koszmar.

Popijam bezkofeinową waniliową latte, rozważając, czy powinnam sama wejść do domu. Chociaż według Chase'a to żaden problem, obawiam się, że jego współlokatorzy będą mieli do mnie pretensje, że wprowadzam się bez uprzedzenia. To, że nie ma przy moim boku brata, sprawia, że jestem jeszcze bardziej onieśmielona. Jeśli jednak nie zjawi się szybko, utknę w samochodzie na dłuższy czas.

Zanim podejmuję decyzję, dzwoni telefon. To jednak nie Chase, jak się spodziewałam, tylko Abby. Tłumię ziewnięcie i odbieram połączenie.

– Wychodzisz dzisiaj z nami, prawda? – Z głośnika rozbrzmiewa wysoki, piskliwy głos. Znam tę dziewczynę od podstawówki

i chociaż ma około półtora metra wzrostu, jej charakter jest silniejszy niż czysta Everclear*. – Kendra i Rachel wpadną o piątej na biforek.

– Chciałabym, Abbs, ale muszę się rozpakować.

– Nudziara – parska przyjaciółka.

– Daj mi się zadomowić i wtedy się spotkamy.

Przez te wszystkie zmiany jestem dziwnie zagubiona. W Arizonie miałam grupę porządných przyjaciół, znałam większość wykładowców i mogłam się poruszać po kampusie z zamkniętymi oczami. To było łatwe. Komfortowe. Znajome.

A teraz zaczynam od początku.

Odnoszę wrażenie, że na mojej szyi zaciska się imadło. Upijam kolejny łyk kawy, która jednak nie łagodzi ściskającego gardło napięcia. Po chwili zastanowienia stwierdzam, że wyjście nie jest takim złym pomysłem. Pomogłoby mi oderwać się od myśli, chociaż na jakiś czas.

– Proszę, Sera – mówi głośniej Abby. – To twój pierwszy wieczór po powrocie i musimy to uczcić. Jutro możesz się rozpakować. Poza tym w XS jest impreza tylko na zaproszenie, a ja mogę nas wciągnąć na listę. Może znowu spotkasz swojego seksownego Diabła z Halloween.

– Hadesa – poprawiam ją, a moje policzki oblewa rumieniec.

Facet w masce, którego wyrwałam w trakcie balu kostiumowego w klubie nocnym, osiągnął legendarny status w grupie naszych przyjaciół – pewnie dlatego, że zapewnił mi imponujące trzy orgazmy podczas szybkiego numerku na krawędzi brudnej umywalki w łazience.

– Racja – odpowiada. – Swojego seksownego Hadesa.

– Pff, wątpię, że jeszcze kiedyś go zobaczę. Jakie są na to szanse?

Nasze spotkanie nie trwało długo. Nie wymieniliśmy się danymi osobowymi. Wyniosłam z tej przygody, że jest gorący

* Wódka popularna w Stanach Zjednoczonych. Jeden z najmocniejszych alkoholi na świecie (przyp. tłum.).

(oczywiście), ma dużo tatuaży (co tylko zwiększa jego atrakcyjność) i wie, gdzie znajduje się punkt G. Ale jakoś nie rozmawialiśmy o tym, gdzie mieszka, do którego college' u chodzi, czy o innych kwestiach. Nawet nie poznałam jego imienia.

W ciągu dwudziestu lat życia nigdy nie zachowałam się podobnie. Nigdy.

On jednak sprawiał wrażenie, jakby taki anonimowy numerek nie był dla niego nowością. Pewnie nawet mnie nie zapamiętał. Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego o nim. Od tamtej pory ta przygoda żyje w mojej głowie. Wracam do niej późną nocą, kiedy z zabawką na baterie w dłoni leżę sama w łóżku. Przyprawia mnie o podniecenie, sprawia, że przygryzam wargę, i wywołuje wilgoć w majtkach.

– Przemyślisz to? – błaga Abby, wrywając mnie z pełnego brudnych myśli snu na jawie. – Wyjście do XS będzie znacznie fajniejsze niż rozpakowywanie rzeczy.

Nie można się z nią nie zgodzić. Mimo że to wydaje się niepraktyczne, wieczór w klubie brzmi bardziej kusząco od zanurzenia się w morzu pudeł.

– Pewnie – daję za wygraną, choć wiem, że nie powinnam ulegać. – Wpadnę na chwilę.

Brat parkuje obok i wysiada z auta. Obchodzi mój wóz od przodu, po czym niecierpliwie stuka w szybę, wlepiając brązowe oczy w moją twarz.

– Chodźmy, Sera. Wkrótce muszę jechać na trening. – Dociera do mnie stłumiony przez szkło głos.

– Muszę lecieć – oznajmiam Abby i rozpinam pas. – Napiszę później i zaplanujemy wieczór.

Kończę rozmowę, a kiedy wysiadam z samochodu, obejmuję się ramionami, aby choć trochę osłonić ciało przed dmącym mi w plecy przenikliwym wiatrem. Odnotowuję w myślach, by kupić dużą zimową kurtkę. Im większą, tym lepiej.

Chase unosi ciemne brwi.

– Niech zgadnę. To była Abby?

Naprawdę nietrudno się domyślić, ponieważ przyjaciółka ma tak donośny głos, jakby mówiła przez megafon.

– Tak.

Naciskam przycisk otwierający tylną klapę i kątem oka obserwuję brata. Otwiera usta, aby się odezwać, ale ostatecznie rezygnuje. Oboje wiemy, jakie ma zdanie na temat Abby. Twierdzi, że ma na mnie zły wpływ, co jest ironiczne, biorąc pod uwagę jego tryb życia.

– Dlaczego nie weszłaś do środka? – pyta łagodniejszym tonem. – Teraz to też twój dom.

– Nie wiem. Chciałam poczekać na ciebie.

Stajemy przy ogromnym bagażniku mojego SUV-a, a naszym oczom ukazuje się wypakowana po brzegi tylna kanapa. Czekają nas dużo pracy. Po namyśle uznaję, że w najbliższym czasie nie będę potrzebować błyszczących sukienek koktajlowych na formalne przyjęcia bractwa ani lnianych spodni. Powinnam była zostawić część rzeczy w magazynie, ale już na to za późno.

– Brr. – Drzę i podskakuję w miejscu, aby się rozgrzać. Taki rodzaj zimna przenika do kości. Kiedy skończymy, zamierzam wziąć długą, gorącą kąpiel i posłuchać audiobooka. – Miejmy to za sobą. Jeśli się pospieszymy, może nie zamrzniemy.

Brat chwytając palcami rękaw cienkiej, białej kurtki i posyła mi miażdżące spojrzenie.

– Przyda ci się prawdziwa kurtka.

– Pod spodem mam bluzę.

– Nie przetrwasz zimy w Massachusetts w wiatrówce.

– Zapomniałaś, że przeprowadziłam się z Arizony? Wybacz, że nie jestem przygotowana.

– Nie martw się. – Odchrząkuje i sięga po wielkie pudło. – Przedstawię cię Shiv, dziewczynie Dallasa, i wybierzesz się do centrum handlowego, gdzie będziesz miała okazję upłynnić kasę. Bailey będzie zachwycona, że oszczędzisz jej obowiązku zakupów.

– Umowa stoi.

Poszerzenie kręgu znajomych to doskonały pomysł. Uwielbiam Abby, ale jest zbyt intensywna, a czasami bywa wręcz przytłaczająca, co wpływa na relacje w naszej grupie przyjaciółek. Imprezuje siedem dni w tygodniu, a trzymanie się z nią oznacza, że należy ją naśladować.

Kiedy wchodzimy do domu, Chase oprowadza mnie szybko po parterze i piętrze. Jest tutaj wystarczająco czysto. Co prawda w salonie leży kilka rozrzuconych kontrolerów do gier wideo, a na blacie kuchennym ktoś zostawił karton soku pomarańczowego, ale na szczęście nie wyczuwam zapachu brudnych skarpet, którego tak się obawiałam.

Niedługo później docieramy do mojej tymczasowej sypialni. Znajduje się przy salonie i wcześniej pełniła funkcję biura, które – jak podejrzewam – stało nieużywane. Szklane drzwi pozostawiają wiele do życzenia w kwestii prywatności. Poza tym w pokoju nie ma szafy, co stanowi poważny brak, zważywszy na moje zakupowe nawyki. Jednak cena jest odpowiednia – właściwie mam lokum prawie za darmo – a oba problemy z łatwością da się rozwiązać dzięki wyjściu do Ikei.

Kiedy mijamy łazienkę na parterze, zaglądam do środka. Moim oczom ukazuje się wyłącznie umywalka na postumencie i toaleta.

– Hmm... Gdzie jest prysznic? Przegapiłam go?

– Obie łazienki na górze przylegają do pokoi, więc najbliższy prysznic znajduje się na niższym piętrze. Będziesz musiała go dzielić z Ty’em – odpowiada przeproszającym tonem Chase. – Ale nie martw się. Nie jest bałaganiarzem.

No cóż, łazienkowy koszmar właśnie się urzeczywistnił.

Po dwóch kolejnych rundkach do samochodu całe niższe piętro tonie w kartonowych pudłach, torbach zakupowych wielokrotnego użytku i zabłąkanych przedmiotach, które wcisnęłam na przednie siedzenie. Mimo to, tajemniczym zrzędzeniem losu,

mój bagażnik jest równie załadowany jak wtedy, kiedy zaczęliśmy.

Ogarnia mnie silne, przytłaczające uczucie, a mój żołądek się kurczy. Gdy już dotarłam na miejsce, zostaję pochłonięta przez rzeczywistość tak szybko, że nie jestem w stanie nadążyć. Mam naprawdę dużo do zrobienia w krótkim czasie. Muszę się rozpakować, zakończyć rejestrację na zajęcia, wypełnić różne formularze, załatwić zmiany adresu, poznać nowy kampus, nawiązać znajomości, uczestniczyć z mamą w jak największej liczbie wizyt lekarskich...

– Sera. – Chase delikatnie dotyka mojego ramienia, a ja dopiero wtedy uświadamiam sobie, że płaczę.

Pociągam nosem i ocieram zabląkaną łzę.

– Hmm?

Podchodzi bliżej i zamyka mnie w uścisku.

– Wiem, że to wiele. Ale jestem przy tobie i zrobimy wszystko, co możemy jako rodzina. Jeśli jednak spóźnię się na trening, trener Miller da mi popalić, więc bierzmy się do roboty.

W ten uprzejmy sposób próbuje powiedzieć, abym się oparowała. W przeciwieństwie do niego nie pobłogosławiono mnie eksperckim poziomem umiejętności odcinania się od problemów. Wszelkie zmartwienia w nieunikniony sposób wpływają na wszystkie obszary mojego życia. Wiszą nad głową, dopóki ich nie rozwiążę albo nie wybuchną mi w twarz.

Po części się śmieję, a po części szlocham w jego ramię.

– Okej.

– Jadłaś coś? Wzięłaś leki? – Chase wypuszcza mnie z objęć, przytrzymuje na wyciągnięcie ramion i posyła mi zatroskane spojrzenie.

– Tak – serwuję mu półprawdę.

Technicznie rzecz ujmując, nie jadłam – chyba że liczy się płynne śniadanie – ale pamiętałam, aby wziąć leki na ADHD.

Trąca czubkiem białej tenisówki przeładowaną torbę Lululemon.

– Dobrze. Później zamówimy obiad. Rozpakowanie zajmie ci trochę czasu. Masz tyle suszarek do włosów i lokówek, że mogłabyś założyć własny salon fryzjerski.

– To się nazywa dbanie o siebie, Chase.

Moja obszerna kolekcja profesjonalnych urządzeń do stylizacji włosów jest warta każdej złotówki. Poza tym nie można wycenić dobrego samopoczucia. Przynajmniej nie na niską kwotę.

– Pewnie. – Uśmiecha się szyderczo, a jego wzrok pada na wielkie męskie buty w przedpokoju. Coś sobie uświadamia. – Chwila. Myślałem, że nikogo nie ma w domu.

Wymija mnie i rusza ku zamkniętym drzwiom obok schodów. Otwiera je na oścież.

– Hej, Ty! Jesteś w domu? Chodź! Pomóż mi wnieść wszystko do środka.

Niepokój chwytą mnie w swoje szpony. Dallasa znam od lat, ale drugi współlokator brata jest dla mnie zupełną tajemnicą.

Chase odwraca się w moją stronę i wskazuje coś kluczami.

– Dokończymy rozpakowywanie twojego samochodu, a ty pokładasz rzeczy w swoim pokoju. Dzięki temu będziesz mogła zostać w środku, gdzie jest ciepło, śnieżynko.

Moment. Czy on właśnie nazwał mnie „śnieżynką”?

Drzwi wejściowe zatrząskują się za bratem, nim jestem w stanie rzucić pyską ripostę. Nie sposób mu dorównać w gadce, choć usiłuję to zrobić, odkąd nauczyłam się mówić.

Odwieszam kurtkę, rozglądam się po pokoju i próbuję ustalić kolejność zadań. Powinam zacząć od rozpakowania ubrań czy butów? A może najpierw wypadałoby wypakować zapasy kosmetyków? Mam sporo nowych produktów, których jeszcze nawet nie wyjęłam z opakowań.

Czy skupiam się obsesyjnie na drobiazgach, aby oderwać myśl od rzeczy, nad którymi nie mam kontroli? Tak. Czy nadal będę tak postępować? Pewnie, że tak.

Na schodach na parterze rozlega się echo ciężkich kroków.

Zdenerwowana podnoszę wzrok i obserwuję wkraczającego przez otwarte drzwi mężczyznę. Jest wysoki i ma wytatuowane całe ręce, co widać z daleka.

Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, zamieram z dłońmi zaciśniętymi na wściekle różowej torbie Lululemon.

Do diabła. Mój nowy współlokator jest tak gorący, że rozpuściłby lód na lodowisku. Przeszywające, stalowoszare oczy, wyraźnie zarysowana, kwadratowa szczęka, pełne usta i lekko nadąsana mina. Piaskowe włosy są krótko przycięte po bokach, a na górze nieco potargane, co zachęca do przeczesaania ich palcami.

Zapominam o wszystkim, co kiedykolwiek powiedziałam na temat hokeistów i tego, że nie są pociągający. On stanowi uosobienie seksu.

Coś w tym mężczyźnie jest uderzająco znajome, ale nie mogę ustalić co.

Skupiam się na jego twarzy, a po chwili przenoszę wzrok niżej. Próbuje dostrzec jakieś cechy charakterystyczne. Czarny, dopasowany podkoszulek napina się na szerokich ramionach i przylega do szczupłego torsu w kształcie litery V. Krótkie rękawy sprawiają, że umięśnione bicepsy i przedramiona są wyeksponowane. A szare spodnie dresowe podkreślają mocne uda hokeisty – takich można się było spodziewać, skoro Chase powiedział, że facet jest bramkarzem.

Dociera do mnie, że jawnie się na niego gapię, i zmuszam się do ponownego spojrzenia mu w oczy. Podchodzi bliżej i przeczesuje włosy palcami, a mój wzrok przyciągają ciemne ozdobne wzory, które biegną wzdłuż umięśnionych ramion. Zatrzymuję wzrok na kompasie na grzbiecie dłoni i serce mi zamiera.

Ten tatuaż. Pamiętam go.

Mógł nosić maskę w nocy, kiedy się spotkaliśmy, ale wszędzie rozpoznalabym te dłonie.

Hades.